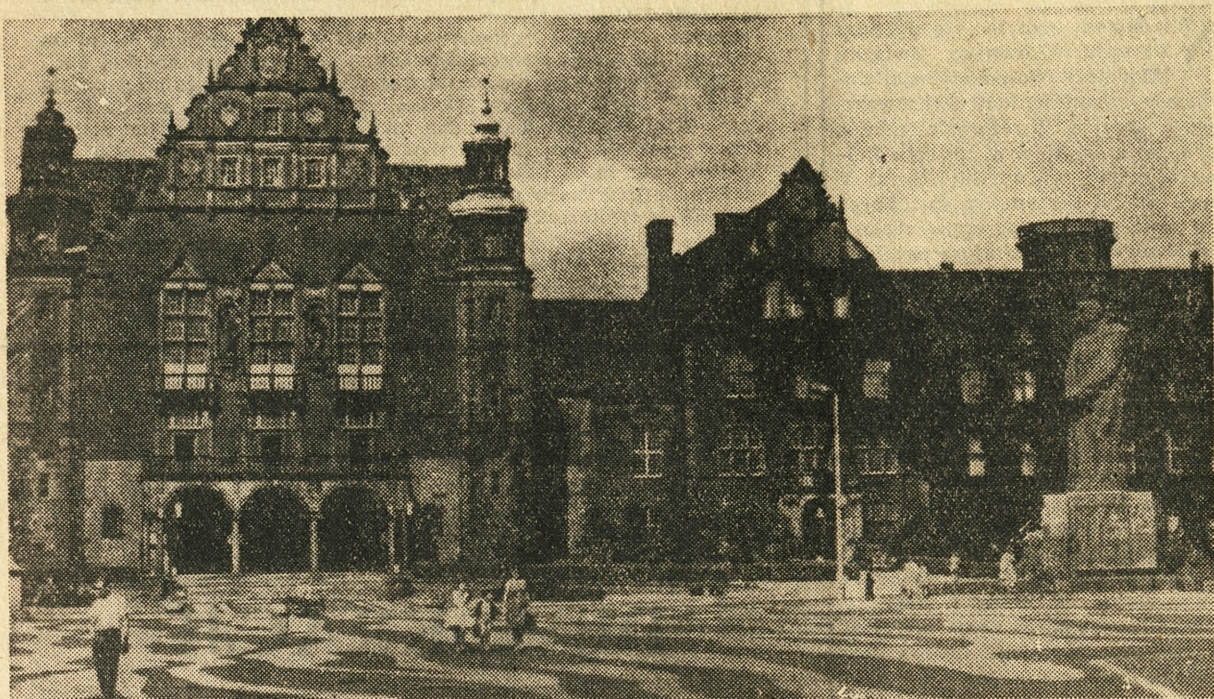


Rośnie rola socjologii

Pół wieku Uniwersytetu w Poznaniu



Fot. — J. Stanisławski

Socjologia jako dyscyplina zajmująca się badaniem aktualnego stanu procesów społecznych i wyznaczaniem prognoz co do dalszego ich biegu wiąże się wyjątkowo ściśle i bezpośrednio z polityką i praktyką, z ideologią i gospodarką. W poczet zasług założycieli Uniwersytetu w Poznaniu w osobnym punkcie wypadało zapisać, że wśród pierwszych katedr uruchomili katedrę socjologii i postarali się, aby od samego początku nadać jej wysoką rangę. O tradycjach, teraźniejszości i perspektywach poznańskiego ośrodka myśli socjologicznej rozmawiamy z dyrektorem Instytutu Zachodniego, kierownikiem Katedry Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza prof. dr. Władysławem Markiewiczem.

— Dzięki Florianowi Znanieckiemu — mówi profesor Markiewicz — poznańska socjologia zyskała przed wojną ogólnopolskie znaczenie. Tu powstał jedyny podówczas w kraju instytut socjologiczny, tu redagowano jedyne specjalistyczne pismo — „Przegląd Socjologiczny”. Wokół stworzonej przez Znanieckiego szkoły skupiły się wybitne indywidualności — z tej szkoły wyszedł Józef Chałasiński, ze Znanieckim współpracował Tadeusz Szczurkiewicz. W dorobku socjologicznym liczą się także prace Czesława Znamierowskiego, który poza teorią państwa i prawa, poza etyką, czyli głównymi dziedzinami swoich zainteresowań, ze znajomością uprawiał socjologię. I wreszcie — w Poznaniu narodziły się fundamentalne dzieła z zakresu socjologii wychowania.

— Co z dorobku Znanieckiego pozostało najcenniejszym dla dzisiejszego socjologa, albo — jeśli pan tak woli — dla pana?

— Znaniecki spopularyzował metodę dokumentów osobistych, więc takich, jakie na przykład zebrano przez konkurs na pamiętniki robotników. Zwrócił on uwagę na funkcję i rolę klasy robotniczej w formującym się od nowa narodzie polskim (Józef Chałasiński po przejściu do Warszawy prowadził te badania dalej w odniesieniu do klasy chłopskiej). Dostrzegł również już wtedy zagadnienie stosunków polsko-niemieckich jako temat dla socjologa.

— Wybuch wojny oczywiście przerwał wszelkie badania na szerszą skalę.

— Znanieckiego wojna zastała w Stanach Zjednoczonych — nie zdążył wrócić do kraju, chociaż chciał. Szczurkiewicz działał w tajnym uniwersytecie i natychmiast po wyzwoleniu objął kierownictwo reaktywowanej katedry, przy której zebrała się grupa socjologów pracujących do dziś. W 1951 roku katedrę zlikwidowano, ponowne uruchomienie nastąpiło w roku 1956. Od tego czasu trwa jej nieprzerwany rozwój. Po długich staraniach utworzyliśmy w ubiegłym roku studium socjologiczne, kształcimy studentów w tej specjalności.

— Jakże są główne kierunki prac naukowych?

— Docent Janusz Ziółkowski zajmuje się badaniami na Ziemiach Zachodnich i socjologią urbanizacji, moją dziedziną to socjologia pracy i przemysłu, głównie w oparciu o obserwację procesów w okręgu konińskim. Współpracuje ze mną dr Zbigniew Rzechowski. Socjologią rodzinną interesuje się docent Zbigniew Tyska.

Z Uniwersytetu wywodzi się zespół pracowników zakładu socjologii przy Instytucie Zachodnim z docentami Zygmuntem Dulczewskim i Andrzejem Kwileckim. W Poznaniu ukazały się najważniejsze monografie o przemianach społecznych na Ziemiach Zachodnich. Instytut sprawuje patronat nad ośrodkami w Szczecinie, Koszalinie i Zielonej Górze, a nawet częściowo nad Wrocławiem i Opolem.

Aby dać pełny obraz poznańskiej socjologii, trzeba jeszcze wymienić uczonych, którzy reprezentują inne dyscypliny, ale część swojej działalności poświęcają socjologii. Wśród nich profesor Stanisław Kowalski — socjolog, socjolog wychowania, etnograf, profesor Józef Burszta — etnopsycholog, prawnik profesor Zbigniew Ziemiński — socjolog prawa.

— Z tego, co pan mówił widać, że istnieją dobre warunki do dalszego, intensywnego rozwoju poznańskiej socjologii.

— Planujemy założenie Instytutu Socjologicznego, powołanie nowej specjalności — historii myśli społecznej i socjologii, nowego zakładu socjologii krajów Trzeciego Świata, w szczególności Azji i Ameryki Po-

łudniowej. Problematykę Azji zna docent Ziółkowski, Ameryki Południowej — magister Michał Chmara, który spędził dwa lata na stażu w Chile. Zresztą wszyscy nasi pracownicy naukowcy odbyli dłuższe staże za granicą.

— Jest pan prezesem Polskiego Towarzystwa Socjologicznego i redaktorem naczelnym głównego organu socjologicznego — „Studiów Socjologicznych”. Czy zechce pan powiedzieć coś bliższego o przygotowywanym zjeździe Towarzystwa?

— Na razie tyle, że zjazd zamierzamy zwołać na grudzień do Poznania. Jego temat: teoria badań socjologicznych a praktyka społeczna.

— Czy stopień wykorzystania wyników badań socjologicznych w praktyce można uznać w chwili obecnej za zadowalający?

— Ani naukowcy, ani praktycy nie zrobili w tej materii tyle, ile można by wymagać. Ale widać bardzo poważny postęp — zwłaszcza w ostatnich latach. Najbardziej rzuca się w oczy to, że politycy, publicyści, działacze gospodarczy i kulturalni przyswoili sobie socjologiczny punkt widzenia. Szerzej pojęć do niedawna używanych tylko w kręgach specjalistów, przeniknęło do języka potocznego. W szeroko rozbudowanym systemie szkolenia partyjnego i zawodowego uwzględnia się socjologię. Instancje partyjne, władze terenowe i kierownictwa przedsiębiorstw coraz częściej zwracają się z prośbą o ekspertyzy socjologiczne. To dowodzi, że praktyczne zastosowanie socjologii stale wzrasta.

Rozmawiał:

WOJCIECH BURTOWY

„Stawajcie do walki o wolność Polski, o powrót do Matki Ojczyzny starego polskiego Pomorza i Śląska Opolskiego, o Prusy Wschodnie, o szeroki dostęp do Morza, o polskie stupy graniczne nad Odrą! Stawajcie do walki o Polskę, której nigdy już nie zagrozi nawała germańska...”

Te słowa Manifestu PKWN wołały do ludzi w lipcu 1944 r. z rozlepienych na murach plakatów w wyzwolonych miejscowościach Polski.

Wkrótce potem wielu mieszkańców Lubelskiego, Rzeszowskiego, Białostockiego i Warszawskiego przemierzało te tereny bitwami szlakami w szeregach Ludowego Wojska Polskiego. Dojrzały wówczas decyzje, których efektem było osiedlanie się na ziemiach odzyskanych w pierwszych latach po wyzwoleniu ponad 100 tysięcy osadników wojskowych.

Jedno z pierwszych haseł ogólnonarodowych, wysuniętych zaraz po wojnie przez Polską Partię Robotniczą, głosiło konieczność zagospodarowania odzyskanych Ziemi Zachodnich i Północnych. Obok licznej rzeszy repatriantów i osadników z centralnych regionów Polski — blisko 200 tys. członków partii z całe-

Krzysztof Wójtowicz

Scalenie z Ojczyzną

go kraju przystąpiło do pracy na polskich ziemiach odzyskanych. Oni to przede wszystkim byli organizatorami coraz intensywniejszego życia w przywróconych Ojczyźnie Gdańsku, Koszalinie, Olsztynie, Opolu, Szczecinie, Wrocławiu i Zielonej Górze.

Okresem największych przemian na Ziemiach Zachodnich i Północnych były lata 1945—1949. W pierwszym rzędzie chodziło o zaludnienie i zagospodarowanie tych regionów. Szczególnie intensywna akcja osiedleńcza trwa do roku 1948. Pierwsze wspólne osiągnięcia wpływają na stabilizację środowisk i okrzepnięcie różnych form życia społecznego. Wśród mieszkańców przybyłych tu z różnych stron z odrębnymi tradycjami regionalnymi, kulturalnymi i zaczynają się wytworzać całkowicie nowe więzi, inne niż na „ziemiach dawnych”.

Dla integracji między obszarami odzyskanymi a resztą kraju, nabiera w następnych latach szczególnego znaczenia zainicjowana przez

Mieczysław Skąpski

ZŁUDZENIA ZACHODNIEJ DEMOKRACJI

Proszę, popatrz i posłuchaj — powiedział mi pewien wcale inteligentny londyńczyk, gdyśmy się znaleźli w miejscu zwanym Hyde Park Corner, miejscu znanym w świecie z tego, że każdy może tutaj mówić cokolwiek mu ślina na język przyniesie, może głosić poglądy jakie zechce. — Oto, jak wygląda nasza demokracja, oto jak każdy może dać upust swoim przekonaniom.

Widowisko w Hyde Parku warto oczywiście zobaczyć, byle nie traktować tego poważnie. Widzami są zresztą prawie wyłącznie turyści zagraniczni, którzy bawią się setnie, słuchając bredzenia maniaków, przeważnie zresztą na tematy religijne (czyżby do swobodnego głoszenia poglądów na te tematy także potrzebne było specjalne miejsce?). Ale mój rozmówca traktował sprawę poważnie. Tak zresztą, jak wiele innych tematów, które poruszaliśmy. Tematów z dziedziny demokracji. Mówiąc na przykład o angielskich wyborach do parlamentu, akcentował on bardzo silnie możliwość wyboru posła z pomiędzy labourystów, konserwatystów i liberalów oraz wpływania w ten sposób na kształt przyszłej polityki rządu JKMości. Trzeba przyznać, że wielowiekowe tradycje brytyjskiego parlamentaryzmu i systemu partyjnego wycisnęły na świadomości tamtejszego społeczeństwa takie piętno, że obywatele brytyjscy, nawet bardzo światli, poważnie biorą złudzenia za rzeczywistość. Bo przecież z tymi wyborami i z tym wpływem na rząd, to oczywiście złudzenia.

Brytyjski system partyjny jest bardzo stary. Już w osiemnastym wieku były tam odrębne i dość trwałe ugrupowania polityczne, zwane torysami i wigami. One to w sto lat później stały się bazą dla całkiem już współczesnych organizmów partyjnych — konserwatystów i liberalów. A sam system partyjny, powoli się kształtując i modyfikując, znakomicie i po angielsku sprawnie, przystosowywał się do zmieniających się stosunków pomiędzy panującymi, a wyzyskiwanymi, w taki sposób, by sprawy tych pierwszych były zawsze na wierzchu.

Partia Pracy pojawiła się na arenie politycznej dopiero w XX wieku, kiedy okazało się, że liberalowie wcale nie reprezentują już interesów świata pracy, a potężniejszy ruch związkowy (też Anglia była jego prekursorem) domagał się odpowiedniej dla siebie reprezentacji politycznej w parlamencie. I tak następowały powoli znamienne przesunięcia. Partia Konserwatywna — partia wielkich właścicieli ziemskich, arystokracji rodowej, stała się stopniowo także partią wielkiej burżuazji, z którą obszar nicy znaleźli wspólne interesy. Masy pracujące popierały Partię Pracy, a baza społeczna liberalów skurczyła się do tego stopnia, że praktycznie partia ta została wyeliminowana z życia politycznego. System wyborczy zaś w Wielkiej Brytanii skłania oby-

wateli do głosowania na jedną z dwóch wielkich partii: labourystów, bądź konserwatystów.

Małe partie — bez szans

Dlaczego tak się dzieje? Otóż w Wielkiej Brytanii istnieją jednomandatowe okręgi wyborcze. W takim okręgu teoretycznie każdy może zgłosić swoją kandydaturę w wyborach, byle wpłacił 150 funtów kaucji, (którą straci, jeśli nie uzyska 1/8 głosów) i znalazł poparcie kilku osób. Praktycznie liczy się tylko kandydat, którego zgłosi potężna partia, zapewniająca mu finansowe i propagandowe poparcie, która otworzy mu drogę do radia, telewizji i redakcji dzienników. Otóż posłem zostaje ten, który w głosowaniu zdobędzie najwięcej głosów, przy czym nie musi tych głosów być wcale 50 procent. Po prostu najwięcej. Głosy oddane na innych kandydatów w tym okręgu przepadają.

Choćby więc jakaś partia zdobyła w każdym okręgu wyborczym np. 30 procent głosów, co oznacza, że jedna trzecia całego społeczeństwa brytyjskiego popiera tę partię, to jednak partia ta nie wprowadzi do parlamentu ani jednego posła. Skądinąd może się zdarzyć, że inna partia zdobędzie w całym kraju poparcie np. 40 procent wyborców i zdobędzie wszystkie mandaty do parlamentu. Toteż system ten krytykowany jest od dawna, ale z typowo angielską skłonnością do zachowania starych form i obyczajów dalej utrzymywany. Ma on jeszcze jedną zasadniczą wadę. Otóż okręgi wyborcze cechuje różna liczba ludności. W ciągu dziesięcioleci okręgi wiejskie się wyludniły, miejskie natomiast potężnie rozrosły. W rezultacie w terenach wiejskich, tradycyjnie głoszących na konserwatystów, aby zostać wybranym posłem potrzeba kilkakrotnie, a czasami kilkunastokrotnie mniej głosów, niż w okręgach miejskich.

Ta sytuacja godzi w partię mniejsze, zwłaszcza działające w środowisku robotniczym, miejskim. Stąd i np. komuniści brytyjscy tylko kilka razy zdołali przeorsować swoich kandydatów do parlamentu, obecnie zaś reprezentacji parlamentarnej nie mają. Grają oczywiście rolę i inne czynniki. Obie główne partie mają do swojej dyspozycji olbrzymi aparat za wodowych działaczy i propagandystów, mają wielkie fundusze i potężne środki masowego oddziaływania. Idzie tu zwłaszcza o prasę, radio i telewizję, bez których nie można dziś przeprowadzić żadnej większej kampanii politycznej.

Te środki są w Wielkiej Brytanii w rękach wielkiego kapitału (zwłaszcza prasa) oraz w ręku państwa (koncern radiowo-telewizyjny BBC jest instytucją kierowaną przez rząd). Oczywiście nie do pomyślenia jest, by w tych środkach były propagowane poglądy sprzeczne z intere-

Dokończenie na str. 2

zachowań; wpływają na wykształtowanie się regionalizmu nowego typu.

W ciągu ćwierćwiecza naszego go spodarowania na piastowskich ziemiach przywróconych Ojczyźnie po kazaliśmy, że możemy być nie tylko dobrymi żołnierzami, lecz także dobrymi organizatorami i gospodarzami.

Odbudowaliśmy z ruin zniszczone wsie i miasta, we wszystkich podstawowych gałęziach przemysłu produkcja wzrosła kilkakrotnie w porównaniu z międzywojennym okresem niemieckiego tutaj panowania; wzrasta wydajność rolnictwa, uruchomiliśmy nowe gałęzie produkcji, zagospodarowaliśmy wybrzeże Bałtyku. Ziemię Zachodnią i Północną stały się nie tylko terenami bujnego wzrostu gospodarczego, dokonał się tutaj również olbrzymi postęp w rozwoju oświaty, nauki i kultury narodowej. Dzisiaj ponad 70 tys. młodych Polaków studiuje w 22 szkołach wyższych tam, gdzie przed wojną było tylko 6 tys. studentów. Absolwenci wyższych uczelni z Gdańska, Olsztyna, Szczecina i Wrocławia pracujący dzisiaj w całym kraju, są propagatorami wiedzy o polskich ziemiach odzyskanych, ich chlubnej historii i dynamicznym ich rozwojem w okresie ćwierćwiecza PRL.

Marnowane okazje

Przeglądałem kiedyś, zupełnie przypadkowo, wyniki ankiet rozpisanych wśród uczestników zgrupowań sportowych, inaczej mówiąc obozów szkoleniowo-kondycyjnych i zwróciłem uwagę na powtarzający się ten sam problem. Ankietowani się skarżyli, że największą zmartówką jest monotoność i nuda.

Monotoność wynika często z rodzaju pracy podejmowanej przez sportowców na obozie, a wyrażającej się nieustannym powtarzaniem tych samych ćwiczeń, aż do wytworzenia się stereotypu ruchowego. Taki jest już los boksera, kajakarza czy szermierza. Nawet w zawodach artystycznych ten etap pracy jest niezbędny i chyba podobnie nudy skrzypków, pianistów czy perkusistów. Osobowość prowadzącego zajęcia ma oczywiście niemały wpływ na to czy będą one bardziej lub mniej monotonne, ale cudów nie ma i swoje kwantum powtórek trzeba odbębnić.

Nieco inaczej ma się rzecz z nudą. Zaryzykuję twierdzenie, że jest ona wynalazkiem kierownictwa obozów. Znalezioneo wprawdzie fundusze i odpowiednią pozycję w kadrze obozowej dla tzw. kaowca ale poza formalnym załatwieniem sprawy, w niewielu wypadkach człowiek powołany na to stanowisko odpowiada wymaganiom jakim powinien sprostać. Dla wielu kulturalno-oświatowych wodzów na obozach kołem ratunkowym jest telewizor. Można by oczywiście mieć daleko idące pretensje do działaczy sportowych za niedociągnięcia w tej dziedzinie. Ale, na dobrą sprawę, kto ma to robić? W gronie działaczy klubowych czy związkowych są lepsi i gorsi organizatorzy życia kulturalnego, zawsze jednak amatorzy a fachowców brak. To stwierdzenie nie może jednak być rozgrzeszeniem i wydaje się, że władze sportowe muszą szukać dróg rozwiązania problemu.

O ile wśród osób odpowiadających za prawidłowy przebieg obozu są tacy, którzy organizują działalność wychowawczo-kulturalną, o tyle w miejscu postoju, w klubie, te sprawy leżą często na łopatkach. Wystarczy wziąć pierwszy z brzegu budżet klubu, aby znaleźć w nim pozycje wydatków na wyjazdy, sale, boiska, instruktorów, sprzęt i ani jednej złotówki na wspólny teatr, koncert czy wycieczkę drużyny nie związaną z meczem. Aż przykro wspomnieć ale

nawet „meczowy” wyjazd do innego ośrodka jest często formalnością związaną z walką o punkty lub bramki.

Nie zdarzyło mi się spotkać zorganizowanej grupy sportowej, która z okazji pobytu na meczu lub turnieju w Poznaniu zwiedzała miasto z kwalifikowanym przewodnikiem. Możliwe że nie miałem szczęścia? Nie słyszałem również o naszych drużynach wyjeżdżających np. do Warszawy czy Krakowa, a nawet małych miast godnych poznania, by poza porażką albo zwycięstwem wywieźć coś więcej. A przecież jeździmy po całym kraju z młodzieżą, najczęściej szkolną, marnujemy czas i wiele doskonałych okazji. Kierownictwa klubów zainteresowane są niestety tylko wynikiem. Z tego są przecież rozliczane. Młodzi sportowcy znają więc do-

RZUT Z AUTU

skonałe rozkłady jazdy pociągów, hotele w obcych miastach, a nawet sękatą kłepkę w podłodze, o którą przed rokiem się potknęli. Nie wiedzą często z czego słynie miasto, do którego pojechali, jaka jest legenda baszty, którą wielokrotnie mijali w drodze do hotelu, nie dowiedzieli się wielu innych pożytecznych rzeczy.

Bardzo modne są ostatnio głosy na zebraniach o potrzebie rozwijania wychowawczej roli sportu. Pada najczęściej kilka słogów bez pokrycia (liczba zależna od zdolności krasomówczych dyskutanta), wygłaszanych często dlatego, że jest taka akcja, więc niech się potrzebie stanie zadość. Na dobrą sprawę wielu działaczy nie bardzo wie, jak się do tej pracy zabrać. Najprostszym rozwiązaniem jest więc dookołowanie do zarządu ZMS-owca z instancji i niech on się martwi o zaangażowanie społeczne i polityczne, o pokrycie dla słów: wychowanie, patriotyzm, szlachetna walka. Daje mu się wolną ręką byle tylko jego działalność nie kolidowała z planem treningów i wyjazdów.

Nie mam zamiaru dawać recepty na wychowywanie sportowców w klubach. Pozwolę sobie jedynie zauważyć, że nie o akcję tu chodzi. Niektórzy trenerzy i działacze w codziennej pracy z młodzieżą a szczególnie podczas wyjazdów, kiedy są jej jedynymi, bezpośrednimi przełożonymi, tracą zbyt wiele okazji do wychowawczego oddziaływania na młodych sportowców, na rozwijanie ich zainteresowań pozasportowych, poznanie kraju, jego dorobku historycznego i współczesnych osiągnięć. Prawdą jest, że nie wszyscy tak postępują, ale liczba lekceważących te sprawy, jest zbyt duża, aby nie stanowili problemu.

Niedawno odbyło się Plenum Zarządu Głównego Związku Młodzieży Socjalistycznej poświęcone zagadnieniom wychowawczym w sporcie. W referacie omawiającym zadania ZMS w rozwoju kultury fizycznej w świetle Uchwały V Zjazdu PZPR czytamy m.in.: „Sport jako taki posiada ogromne walory wychowawcze — kształtuje psychikę ludzką, silne charaktery, uczy reguł walki. Sport uczy patriotyzmu. Są tego bardzo liczne przykłady. Są jednak i przykłady świadczące, że sport może również wypaczać ludzkie charaktery. Dlatego też proces wychowawczy w sporcie i poprzez sport nie przebiega automatycznie, a uzależniony jest od świadomego i zaangażowanego udziału w nim ludzi, kierujących rozwojem sportowym młodego zawodnika. Tak należy rozumieć naszą tezę zgłoszoną na naradzie trenerów, że każdy trener, czy to sobie uświadamia czy nie, jest wychowawcą. Może być dobrym lub złym, ale zawsze nim jest.

Problemami wychowawczymi zajmować się muszą przede wszystkim sami działacze ruchu sportowego, trenerzy, działacze klubów i sekcji sportowych, związków zawodowych i pionów sportowych, jak i kierownictwo całego sportu.”

Powstającym kołom ZMS przy sekcjach i klubach, życzyć wiele dobrego. Nie wróć jednak sukcesów jeżeli działalność swoją sprowadzą do klasycznych form zebraniowych o tematyce umoralniającej. Środowisko sportowe jest specyficznym zplemkiem młodzieży o bardzo różnych poziomach i to co może się powieść u włoślarzy, skończy się kłapą u zapasników i na odwrót.

Potrzebna jest więc daleko idąca pomoc dla młodych ludzi podejmujących się wdrażania spraw wychowawczych do codziennej praktyki w życiu klubowym. Od wspólnego wypracowania form, najbardziej odpowiednich dla poszczególnych środowisk, zależeć będzie powodzenie całego przedsięwzięcia.

Nowości z teatru lalek

Nieraz pisaliśmy już na naszych łamach o poważnym zainteresowaniu ogólnopolskiego środowiska teatralnego pracą poznańskiego Teatru Aktora i Lalki „Marcinek”. Ostatnie tygodnie dostarczyły na to nowych przykładów.

Wśród najciekawszych inscenizacji Wyspiańskiego zaproszonych na przegląd do Krakowa znalazło się „Wesele” przygotowane w „Marcinku”. Jest to jedyny spektakl lalkowy zaproszony do udziału w przeglądzie, w ramach którego zaprezentowane zostaną m. in. głośne w kraju inscenizacje Jerzego Grotowskiego, Lidii Zamkow i Konrada Swinarskiego.

Poznański teatr wystąpi w Krakowie dwukrotnie 2 maja br. w sali teatru „Grotoska”.

Zespół „Marcinka” weźmie też udział w ogólnopolskim festiwalu Teatrów Lalkowych zorganizowanym dla uczczenia 25-lecia PRL w Opolu. Teatr nasz reprezentować będą 4 spektakle: inscenizacja „Wesele”, opera dziecięca „O Kasi co gaski zgubiła”, sztuka Krystyny Miłobędzkiej „Siała baba mak” oraz nowe, nieznanne jeszcze u nas przedstawienie pt. „Lajkonik”. Przy okazji warto także poinformować, że aktorka poznańskiego teatru Krystyna Cysewska otrzymała przyznawaną po raz pierwszy nagrodę polskiej sekcji UNIMA za twórczość lalkarską.

Skoro jesteśmy już przy lalkach warto też zasygnalizować gościnne występy w Poznaniu w sali „Marcinka” nieznanego w Polsce dotąd teatru lalkowego z Kuby. El Teatro Nacional de Guignol Cuba wystąpi w Poznaniu 9 i 10 maja. (ob)

ZŁUDZENIA ZACHODNIEJ DEMOKRACJI

Dokończenie ze str. 1

sem klas posiadających, tzn. z interesem właścicieli tych środków. Nie ma mowy by mógł się tam zaprezentować komunista, chyba że okoliczności do tego skłaniają. Sam widziałem — z prawdziwym zdumieniem — jak w sierpniu ubiegłego roku zapowiedział na w telewizji brytyjskiej wywiad z wybitnym działaczem Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii. Wywiad był na temat Czechosłowacji, działacz był oczywiście przeciw wszelkim naciskom państw Układu Warszawskiego na CSRS, był za wolną grą sił politycznych w tym kraju. Dlatego go do TV zaproszono. W danym momencie było to na rękę władcom Wielkiej Brytanii.

Dwie partie — jedna polityka

Ale — wracając do spraw wyborczych — najistotniejsze jest to, że obie główne partie, rywalizujące o władzę, przestały się w sposób istotny między sobą różnić. Coraz częściej działacze związków zawodowych i Partii Pracy cechuje postawa zachowawcza wobec ustroju kapita-

listycznego, w którym realizują i chcą realizować swoje ambicje i aspiracje życiowe. Stąd i poparcie dla Partii Pracy płynie nie tylko ze strony mas robotniczych, lecz nadto ze strony warstw średnich, a nawet brytyjskiej burżuazji i to tej największej. Z kolei znaczny odsetek robotników głosuje na Partię Konserwatywną. Obliczono, że co piąty kapitalista głosuje na Partię Pracy, a co trzeci robotnik — na konserwatywistów. Linia podziału międzypartyjnego przecina w rzeczy samej wszystkie środowiska społeczne W. Brytanii. Nie jest to więc podział klasowy. Podobnie skład socjalny frakcji parlamentarnych obu partii nie wykazuje większych różnic.

Zaś to, co przychodzi do wyborcy i ma go skłonić do oddania głosu na daną partię? Programy wyborcze obu partii różnią się raczej frazeologią, która nawiązuje do tradycyjnego słownictwa prądów społecznych, do których partie nawiązują. Nie różnią się zaś konkretnymi zamierzeniami, które partie te mają zamiar realizować po objęciu władzy. Wszystkie zasadnicze kierunki polityki zagranicznej i wewnętrznej, a zwłaszcza poglądy na sprawy ustrojowe, są w obu partiach właściwie identyczne. Cóż zresztą znaczą programy? Nie ma w burżuazyjnych krajach zwyczaj zbytnio się przejmować obietnicami przedwyborczymi, tak jak nie ma w zwyczaj z rościć się pod koniec kadencji przed wyborcami z realizacją programu przedstawionego przed wyborami.

Ale możliwość wyboru Brytyjczyk oczywiście posiada. Zdając sobie sprawę z systemu wyborczego i nie chcąc marnować swego głosu, wyborca będzie głosował albo na konserwatywistów, albo na labourystów (na „socjalistów”, jak chętnie mówi się w W. Brytanii). Swoim głosem zdemontuje swoje zadowolenie lub nie zadowolenie z istniejącego rządu. Jeśli niezadowolonych będzie wielu — rządy przejmie ta druga partia, która była w opozycji. Czy coś się przez to zmieni? Raczej nie. Albowiem, jak powiedzieliśmy, zbliżenie między obu partiami stale postępuje. Konserwatyści umiejętnie modyfikowali swoją strategię i taktykę, dostosowując się do zmieniającego się świata, godząc się zwiastującą z koniecznością sojuszy z interesami państwa. Kierownictwo Partii Pracy zaś coraz bardziej reprezentuje interesy burżuazji, sadząc, że bez jej poparcia daleko nie zajdzie. Najświeższym tego dowodem jest aktualny ostry konflikt rządu Partii Pracy ze związkami zawodowymi na tle rządowego projektu ustawy znacznie ograniczającego prawa pracujących (głównie idzie o prawo do strajku).

Proces zbliżenia postępuje, pod względem charakteru klasowego obu partii i pod względem ich programów politycznych. Bywa coraz częściej, że lewica konserwatywna jest bardziej „na lewo”, niż prawica labourystów...

Mój sympatyczny skądinąd rozmówca z Hyde Parku może w wyborach oczywiście wybierać pomiędzy kandydatami różnych partii. Ów wybór pozostaje jednak iluzją.

LEKTOR

MIECZYSLAW SKĄPSKI

Przeglądamy Prasę

RAZEM...

Hasłem wywoławczym do rozważań o problemach kraju Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej jest idea integracji. Potwierdził to też przebieg ostatniej specjalnej sesji RWPG w Moskwie, gdzie komunikat w sprawie dalszych postępów integracji przyjęto jednomyślnie. Zastanawiając się nad tym dlaczego w sferze gospodarczej kraje RWPG powinny postępować razem a nie w pojedynkę — doc. dr Wiesław Iskra stwierdza w „Argumentach”:

„To, że zdecydowaną większość krajów RWPG stanowią kraje małe i średnie, po cieża za sobą konieczność formowania międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy, a w dalszej perspektywie głębszej integracji. Sądzę, że ten właśnie fakt posiada w tym względzie znaczenie podstawowe”.

Przynajmniej trzy argumenty przemawiają na rzecz tej tezy. Kraje małe i średnie: nie mogą w pojedynkę opierać współczesnego, niezwykle szerokiego frontu badań naukowych i techniki; nie są zdolne samodzielnie opanować współczesnego, również bardzo szerokiego frontu produkcji materialnej; w krajach małych i średnich istnieje sprzeczność między nowoczesną wielkoseryjną produkcją przemysłową i ograniczoną chłonnością rynku wewnętrznego.

Z tych ważkich przesłanek wynika potrzeba integracji gospodarczej krajów

socjalistycznych, które — poza ZSRR — są krajami właśnie małymi i średnimi.

Odpowiadając z kolei na pytanie, czy kraj tak potężny jak Związek Radziecki jest również zainteresowany integracją gospodarczą krajów socjalistycznych — autor daje odpowiedź twierdzącą. Zainteresowanie ZSRR wynika jednak nie tyle z potrzeb wewnętrznych, ile ze zrozumienia konieczności wielostopniowego umocnienia systemu socjalistycznego jako całości. W dążeniu do integracji z innymi krajami socjalistycznymi, z mniejszymi niż krajami, ZSRR kieruje się przede wszystkim postawą międzynarodową, interesem systemu. Siła bowiem każdego kraju socjalistycznego zależy od siły systemu i w tym sensie dążenia integracyjne leżą również w interesie narodowym ZSRR.

TROCHĘ FUTUROLOGII

„Trochę futurologii, trochę postulatów” — tak brzmi tytuł publikacji Marcina Czerwńskiego, który w tygodniku „Kultura” zajmuje się wpływem rozwoju oświaty na strukturę społeczno-kulturalną.

W naszych warunkach podnosi się ustawicznie górna granica ogólnej oświaty, realne jest, że po roku 1985 nastąpi pełne upowszechnienie rzeczywistych matur, co z kolei sprawi, że na pół na uczelnie wyższe wrośnie niewspółmiernie w stosunku do sytuacji obecnej. W związku z tym autor wysuwa propozycję, by rozdzielić dwie funkcje studiów wyższych. Jedną z nich wyrażałaby zawarte w każdym kierunku studiów elementy wykształcenia ogólnego na poziomie wyższym, a drugą — byłoby właściwie przygotowanie do spełnienia zawodu intelektualnego.

„Społeczeństwu z maturami” — pisze Czerwński — obok zawodowych studiów wyższych kształtujących specjalistów, przyszy wyżej wywołany system „upowszechnienia” zaofiaruje zapewne możliwość „bezzainteresowanego” kształcenia poza próg matury. W dzisiejszych sporach o wejście na poziom akademicki strona nie zawsze są ci, którzy mogą — rzeczy-

wiście kształcić się do zawodu lekarza, konstruktora czy ekonomisty. Walczyć o miejsce na uczelni czynią to nieraz ze względu na prestiż wykształcenia, na społeczny status inteligenta, czynią to jednak i dlatego, że wykształcenie jest dobrem samo w sobie, ponieważ przysposabia do uczestnictwa w bogactwach kultury. Gdy procent młodzieży upoważnionej przez szkołę średnią do ubiegania się o kształcenie wyższe będzie bardzo wysoki, bliski czy wręcz tożsamy ze 100, sądzę, iż stanie się konieczne ofiarowanie wszystkim chętnym dalszych studiów zaspokajających pozazawodowe potrzeby”.

Do tego stanu pozostaje jeszcze dość sporo czasu, ale niewątpliwie warto już dziś o tym myśleć, by za lat 15 — 20 nie stanąć w obliczu zaskoczenia.

KATASTROFA

Barbara Seidler publikuje w „Życiu Literackim” reportaż o okolicznościach katastrofy samolotu LOT, który 2 kwietnia br. rozbił się w pobliżu Zawoi, pisze też o śledztwie w sprawie tej katastrofy, w której zginęły — jak wiadomo — 53 osoby.

„Śledztwo trwa — pisze autorka — prokurator prowadzący śledztwo nie mógł jeszcze odpowiedzieć na wiele moich pytań. Ale wolno mi napisać o pewnych ustaleniach, które wykluczają jedną z hipotez: chęć uprowadzenia samolotu. Na miejscu katastrofy nie znaleziono żadnej broni, amunicji, żadnych walorów dewizowych, ani przedmiotów, które mogłyby stanowić wartości przemysłowe.

Szczegółowa sekcja zwłok zalogi wykazała, że nikt nie spożywał alkoholu, a identyfikowane plamy krwi na tablicy rozdzielczej i urządzeniach sterowniczych wskazują na to, że w chwili katastrofy zalogą znajdowała się na swoich miejscach. W żadnych zwłokach nie odkryto ran postrzałowych.

Wykluczono na razie jedną z hipotez: chęć uprowadzenia samolotu. Hipoteza, która na pierwszy rzut oka wydawała się wielce prawdopodobna, jako że po zamknięciu zupełnego samolotu roztrząsał się po kilku minutach daleko za Krakowem, w pobliżu czeskiej granicy.

Pozostają zatem dwie hipotezy: hipoteza pierwsza, że o katastrofie zdecydowała niesprawność samolotu i stan techniczny jego urządzeń; i druga: niesprawność zalogi, jej zły stan fizyczny lub psychiczny, wreszcie błędy pilotów lub obsługi naziemnej.

Czy dowiemy się i kiedy — co było powodem tragedii, jaka rozegrała się pod szytym Policy? Kiedy zaczęło się to, co nieuchronnie prowadziło do roztrząsania samolotu? Wiadomo już, że 1 pilot, kpt. Czesław Dołński, wytrawny lotnik, lat 40, dostał w powietrzu zawału serca. Zawał był bardzo świeży. Wiadomo już, że nie on był przyczyną śmierci, i że kapitan samolotu do końca znajdował się na swoim miejscu pierwszego pilota.

Bardzo to trudne śledztwo. Gdy eksperci badają części rozbitego samolotu muszą się zastanawiać nad każdym pęknięciem i czy jest ono skutkiem, czy mogło być przyczyną katastrofy. I dlatego zalogę nie miewdowała o żadnym uszkodzeniu, dlatego radio zamilkło, dlatego nie sygnalizowali niebezpieczeństwa w inną sposób. Co działo się tam, w gorze nad Krakowem, przed Krakowem, za Krakowem?”

*

„Argumenty” przynoszą zasadnicze materiały z pierwszego organizacyjnego zjazdu nowej organizacji — Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, które powstało z połączenia Towarzystwa Szkoły Świeckiej i Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. W kilku czasopiśmie znajdujemy publikacje na temat Poznania i Wielkopolski: w „Życiu Gospodarczym” Klemens Ratajczak pisze o kryteriach ekonomicznej opłacalności PGR na przykładzie woj. poznańskiego; w „Walcie Młodych” Jerzy Laniewski w artykule „Kochajcie urzędnika” pisze na temat doświadczeń Brygady Pracy Socjalistycznej, która stanowi Wydział Przemysłu Przemysłu RN Poznania; w tym samym tygodniku Halina Maleszewska w artykule „Surwy — ale sprawiedliwy” przedstawia przewodniczącego Prezydium PRN w Nowym Tomysku Tomasza Zurka; Maciej Szyt w cyklu „Tygodnika Kulturalnego” pt. „Portrety pism regionalnych” przedstawia tygodnik „Ziemia Kaliska”.